Nr 113.

Dodatek do „Gazety Narodowej”

z dnia 23. Kwietnia 1899.

Posiedzenie rady miejskiej.

Lwów 22 kwietnia.

(*Muzeum przemysłowe.*)

Po udzieleniu urlopu r. Bieniedzkiemu do końca obecnej kadencyi na wczorajszem posiedzeniu rady miejskiej, zabrał głos dr. Loewenstein w sprawie lwowskiego muzeum przemysłowego.

Przedstawiwszy chronologicznie historyę aktu fundacyjnego Kasy oszczędności, powstałego na wniosek śp. dr. Madeyskiego w r. 1887 na zgromadzeniu członków Kasy oszczędności, przebiegłszy oraz odnośne rokowania z gminą lwowską co do miejsca pod budowę muzeum przemysłowego, podniósł, że wówczas przeznaczony na tę fundacyę kapitał 250.000 zł., za który Kasa oszczędności kupiła papiery wartościowe, wzrósł po 10 latach blisko do 430.000 zł. Na podstawie tego już zwiększonego kapitału zawarł komitet, budujący muzeum umowę o budowę gmachu. Komisarz rządowy, który zarządzał Kasą oszczędności wszystko, co uczyniono w sprawie muzeum zasystował, ale zdaniem komisyi prawniczej, akt ten jest bezpodstawny, bo nie mogła Kasa oszczędności sama, jednostronnie zmieniać czegoś, co jest przecież treścią kontraktu, zawartego między gminą a Kasą. Gmina wcale się nie upomina o procenty od pierwotnego kapitału fundacyjnego 250.000 zł. lecz tylko o wzrost tego kapitału z zakupionych z tego funduszu kuponów od papierów wartościowych.

Na tej podstawie dr. Löwenstein imieniem komisyi prawniczej wniósł: 1) by założyć rekurs do ministerstwa od zarządzenia namiestnictwa co do kwoty na fundacyę przeznaczonej 2) zwrócić się do lwowskiego namiestnictwa, jako władzy mającej nadzór nad fundacyami, by czuwała nad zupełnem wykonaniem fundacyi 3) odpowiedzieć kasie oszczędności, że gmina już w poprzedniem swem piśmie określiła swe stanowisko prawne, którego nie zmieniła, a czterech nowych delegatów do komisyi, mającej się zająć budową muzeum, nie wybierze, gdyż mandaty obecnych członków tej komisyi nie mogły jeszcze zgasnąć. Członkami tej komisyi wybranymi przez radę miejską są: dr. Małachowski, Schayer, dr. Piętak, dr. Dulęba i Heppe.

W dyskusyi nad tą sprawą p. Riedl protestował przeciw ingerencyi komisarza rządowego co do wyboru delegatów do komisyi, p. Soleski radził, by spór załatwić ugodą a p. Rawski zgadzając się na wnioski referenta i wyrażając swe zdziwienie iż kasa oszczędności pragnie pewnych ograniczeń teraz gdy już mury gmachu muzeum są doprowadzone do I piętra, wobec czego owe żądane oszczędności wynosić mogą najwyżej 12 do 15 tysięcy zł. wniósł, by udzielić komisyi dyrektywy, że powinna obstawać przy dotychczasowych planach i kosztorysach. W końcu p. Markiewicz zauważył, iż w komisyi fundacyjnej nie powinien zasiadać dr. Piętak, jako obecny prezes kasy oszczędności, na co też i sam dr. Piętak się zgodził.

Po wywodach referenta, wskutek czego p. Soleski cofnął swój wniosek ugodowych pertraktacyj, a p. Riedl uznał identyczność swego żądania z punktem pierwszym wniosków dr. Löwensteina, uchwalono wnioski komisyi prawniczej i p. Rawskiego.

Do dalszych narad nie było kompletu.

O TEATR.

P. Mieczysław Schmitt, były dyrektor teatru lwowskiego hr. Skarbka, a dawniej recenzent teatralny, teoretyczny tedy i praktyczny znawca stosunków teatralnych, ogłosił w *Dzienniku Polskim*, którego jest współwłaścicielem, cztery artykuły, omawiające sprawę będącą na czasie: czy kraj lub gmina może objąć kierownictwo teatru bez narażenia się na większe ryzyko finansowe.

P. Schmitt zaczyna swą rozprawkę od wypowiedzenia prawdy, która bywa u nas pod korzec chowaną, a mianowicie, iż teatr uważać należy przedewszystkiem za miejsce i źródło rozrywki.

„Teatr — pisze on — musimy traktować jako miejsce rozrywki i rozchodzi się o to tylko, aby ta „rozrywka“ z jednej strony nie przekraczała granic godziwości, a z drugiej nie była wprost przeciwną gustowi i wymaganiom tych, którzy za swoje dobre pieniądze do teatru uczęszczają. W naszych — nieszczęśliwych — warunkach, kierownictwo teatru winno jeszcze zwracać uwagę i na stronę patryotyczną — zdaniem mojem jedyną, którą przez teatr oddziałać można na masy. Wszystko inne, co się o „wzniosłem“ zadaniu teatru mówi i pisze jest czystą utopią, marzeniem, które się nie da nigdy zrealizować. Teatr działa jedynie na zmysły, działa chwilowo i dorywczo jak prąd elektryczny, — wrażenia w teatrze odnoszone, zarówno z nim, gdy ustaje — nikną. W pamięć widza wrażają się jedynie pewne momenty, jak n. p. jakieś zdanie przez aktora wyjątkowo dobrze lub z jakąś specyalną intonacyą wypowiedziane, jakaś scena przejmująca swą grozą lub niezwykłem komizmem, wreszcie nawet, jakiś niezwykle piękny i barwny obraz dekoracyjny. Z tego też samego powodu oddziaływują na widza najsilniej sztuki patryotyczne, jako dostarczające z natury rzeczy najwięcej takich w pamięć naszą wrażających się momentów — jak n. p. w najlepszym tego rodzaju utworze „Kościuszko pod Racławicami“ scena przysięgi, lirnik, bitwa i t d.

„W każdym innym kierunku teatr dawniej oddziaływał bardzo nie wiele, a obecnie nie oddziaływa nic. Że tak jest najlepszym dowodem rodzaj dzisiejszej literatury dramatycznej, a co ważniejsze, powodzenie tej literatury na całym świecie jednakie. Zresztą, gdyby nawet urządzić i prowadzić teatr w duchu czysto idealnym, to raz, po jakimś czasie, nie byłoby w nim co grać, bo zapas utworów odpowiednich wnetby się wyczerpał, a powtóre gdyby nawet publiczność do takiego teatru uczęszczała, wśród dzisiejszych warunków życiowych, tej korzyści moralnej z pewnościąby nie odniosła, jakiej chcą marzyciele. Człowiek inteligentny — co więcej jak pewne — nie idzie do teatru po naukę. Masy? mój Boże, na co im teatru — czyż dzisiaj lada szewczyk, odnoszący „kundmanowi“ buty, lada dorożkarz drzemiący na swym wehikule, czy stróż z miotłą przed domem, czy ci wszyscy, nie mają wygodniejszego, tańszego i co ważniejsze, przystępniejszego dla siebie moralnego pożywienia w przeróżnych pismach i pisemkach, grających tak mistrzowsko na najbardziej tkliwej strunie ich dusz i serc — bo strunie zazdrości, zazdrości już nie majątku, stanowiska, ale zazdrości o jaką taką strawę, zazdrości o schronienie i o trochę ciepła!

„Mojem zatem skromnem zdaniem, niepodobna nadać teatrowi innej cechy, jak mu najwłaściwszej, to jest cechy przybytku służącego ku rozrywce. Pod słowem „rozrywka“, nie mam oczywiście na myśli, bezsensowych fars, idyotycznych operetek itp. utworów, bo o ile nie mogę przypisać teatrowi misyi cywilizacyjnej, o tyle mam głębokie przekonanie, że nie powinno się w wyborze sztuk przekraczać granic przyzwoitości i estetyki. Nie można jednak wymagać, ażeby dyrekcye karmiły publiczność utworami wyłącznie poważnymi, a zresztą każdy doświadczony „teatralnik“ wie o tem dobrze, że rozumne kierowanie sceną polega, nie na trzymaniu się pewnego, choćby najrozumniej obmyślanego systemu, ale na tem, aby publiczność zmusić do chodzenia do teatru. Raz wprzężona w rydwan teatralny, mniej ona wówczas hołduje wyłącznie swoim gustom i łatwiej da sobą pokierować, czyli innemi słowy, gdy teatr stanie się dla publiczności potrzebą, a nie jak najczęściej u nas „złem koniecznem“, wówczas można powoli systematycznie gust jej zmieniać i do pojęć wskazanych zastosowywać.

„Sprawa to jednak nader delikatna, wiele sprytu, energii, a przedewszystkiem poparcia prasy wymagająca, a jeden fałszywy krok psuje pracę nieraz lat kilku. Chcąc zaś zmusić kogo do czego, a nie rozporządzając środkami przymusowymi, można to uczynić tylko drogą wzajemnego porozumienia się. To wzajemne porozumienie się między publicznością a sceną, ten „prąd łączący“, jak szumnie marzyciele teatralni chcą je zwać, polega zaś na tem jedynie, aby sceną tak kierować, iżby widz znalazł kompletne zadowolenie, to znaczy: siedział wygodnie, aby mu było ciepło w zimie, chłodno w lecie, aby dany utwór był właściwie obsadzony i dobrze grany, aby wystawa odpowiadała dzisiejszym wymogom, no — i aby się nie nudził, ale bawił. A pod zabawą rozumie przeciętny bywalec teatralny, niekoniecznie nawet farsę — nie znosi on tylko utworów mdłych, banalnych i bez efektów scenicznych.“

Dalej omawia p. Schmitt szczegółowo teatry wiedeńskie i dowodzi, iż nie ma nic gorszego w teatrze jak niejednolite kierownictwo, które zazwyczaj powstaje w teatrach, należących czy to do kraju czy gminy. Kierownik sceny powinien być — zdaniem p. Schmitta — w swej działalności zupełnie swobodny bez względu czy jest zarazem dzierżawcą, czy nie. W pierwszym rzędzie od niego wyłącznie powinien być zawisły cały personal i on powinien rozstrzygać w wyborze utworów i obsadzie takowych, powinien mieć możność rozporządzania odpowiednim funduszem i wolną rękę mieć we wszystkich innych sprawach.

W kwestyi finansowej staje p. Schmitt na stanowisku, iż dochody teatru nawet w przybliżeniu obliczyć się nie dadzą, bo tysiące jest przyczyn, które wpływają na ich zwyżkę lub zniżkę tak, że mogą być trzy lata tłuste ale i trzy lata chude.

Preliminarz wydatków łatwiej już da się ułożyć ale i tu różnice mogą być bardzo znaczne. Że teatr lwowski i krakowski nie przynoszą dochodów, dowodzą tego żywe przykłady. Śp. Dobrzański, Barącz, Schmitt majątków na teatrze nie dorobili się ale raczej je potracili, a p. Heller również na przeciążenie swej kasy narzekać nie będzie. Koźmian nie na krakowskim teatrze się dorobił, o p. Pawlikowskim mówią, że stracił około 100 tysięcy a jeden tylko p Glikson szczęśliwie wyszedł z afery teatralnej.

Bardzo rozumnie tłumaczy dalej p. Schmitt, dlaczego mimo tego, zawsze jeszcze znajdują się kandydaci na dyrektorów czy dzierżawców teatru. Zapytuje on, czy zdarzyło się komu spotkać człowieka, który ostrzegany nawet o grożącem mu jakiem niebezpieczeństwie, usłuchał tego ostrzeżenia, jeżeli tego niebezpieczeństwa wedle swego przekonania nie widział Wszak w takim razie, nie byłoby giełdy i Monte-Carla, ludzieby nie pili, nie palili, nie używali narkotyków no... i nie byłoby dyrektorów teatru. Zresztą i natura ludzka odgrywa tu ważną rolę, ta pewna doza zarozumiałości, która pcha nas nieraz na największe bezdroża—a prawie napewne wiedząc, że lecimy w przepaść, pocieszamy się formułką przez tę zarozumiałość podsuniętą: „innym, prawda, nie udało się—mnie się jednak uda, bo się wezmę lepiej od nich do rzeczy!

W konkluzyi wypowiada p. Schmidt zapatrywanie, iż teatr w zarządzie miasta lub kraju pozostający musi, zwłaszcza w naszych stosunkach, przynosić znaczniejszy niedobór, bo „15 do 20 procent od zupełnie równorzędnie prowadzonego prywatnie, a znacznie jeszcze więcej, w razie gdyby żądano, aby taka ukrajowiona lub umiastowiona scena była do pewnego stopnia „wzorową“. W cyfrach wyrazi się ta zwyżka kosztów następująco w teatrze krakowskim normalnym 15.000—25.000 zł., wzorowym co najmniej 25.000 zł. rocznie i wyżej; w teatrze lwowskim, normalnym 35 000—50.000 zł. wzorowym... tu cyfry nie śmiem nawet podać, bo opera wzorowa bajońskie sumy kosztuje.“

Dalej omawia p. Schmitt stosunek prasy i publiczności do teatru, zwracając z jednej strony uwagę, jak bardzo prasa nieraz szkodzi teatrowi, a z drugiej strony, jakie nieraz dziwaczne ma pretensye do dyrekcyi teatru publiczność, na dowód czego przytacza pan Schmitt przykład, iż jeden z jego dobrych przyjaciół do dziś dnia nie mówi z nim z powodu, że kasyerka sprzedała raz przez nieuwagę i oczywiście bez jego wiedzy fotel przez niego zamówiony.

„Z takich drobnostek — pisze dale pan Schmitt — przy „dobrej woli“ ukuwa się z czasem coraz cięższego kalibru broń przeciw dyrekcyi i nią się wojuje.. do skutku. Gdy zaś na czele teatru stać musi zawsze przynajmniej „na oko“ jakaś dana osobistość, uniknięcia więc możliwego zatargu, czy to z prasą, czy z publicznością, nie usunie bynajmniej umiastowienie.“

W dalszym ciągu poświęca p. Schmitt uwagi komisyom artystycznym i subwencyom krajowym, które uważa za niedostateczne. Teatr lwowski i krakowski otrzymują dziś te same subwencye, co przed laty 20, a gaże artystów wzrosły tymczasem do podwójnej wysokości.

Rzecz swoją kończy p. Schmitt tem, że byli i teraźniejsi dyrektorowie teatrów jeśli wyszli nie doszczętnie zrujnowani, to przynajmniej w znacznej mierze — a w dodatku nietylko materyalnie — ale i moralnie. A czy słusznie? — zapytuje i odpowiada:

„Nie — musi przyznać każdy nieuprzedzony i sprawiedliwy. Każdy z nas, oprócz zasobu pieniężnego, wniósł do teatru ogromny zasób pracy, fantazyi i twórczości — które to czynniki życiowe teatr absorbuje i pochłania z niesłychaną łapczywością i szybkością, a z których odarty, staje się człowiek łachmanem... Mógł — i mylił się z nas każdy w niejednem, niejeden błąd popełnił, bo to rzecz ludzka, lecz daleko stąd jeszcze do złej woli — do rozmyślnego działania... do pornografii. Nie powiem, aby pełnienie obowiązków dyrektora teatru graniczyło z poświęceniem, bo praca na jakiemkolwiekbądź polu, poświęceniem nie jest, ale to więcej jak pewne, że wszyscy działali, jak mogli najlepiej, wedle swego głębokiego przekonania, według swych sił i miary swych zdolności. Mogli i mogą ciężarom nie podołać — mogli przytłoczeni upaść — ale na bezwzględne rzucenie na nich kamieniem potępienia nie zasługują.“

TEATR.

(„Młodzi bohaterowie“ dramat rodzinny w 4 aktach z konkursu wydziału krajowego odegrany po raz pierwszy d. 21 b. m.)

W teatrze pustki. Ani śladu premierowej publiczności, nie widać eleganckiego świata, ledwie tylko „wyższe sfery“ trochę lepiej obsadzone. Zaraz na pierwszy rzut oka poznać można, że to nie operetka ani głośny senzacyjny płód francuskiego autora, to tylko konkursowy dramat polskiego autora a przedmiot, dzieje sześćdziesiątego trzeciego roku... Cóż to kogo obchodzić może! Zresztą to za smutne dla nas na te ciężkie czasy, a dziś i pojąć już nie możemy owych szaleńców...

Po odsłonięciu się kurtyny nastrój jaki panuje na scenie udziela się słuchaczom. Noc, półcień, na dworze poświsty wiatru, a w pokoju jakaś przygnębiająca atmosfera. Czujemy, że coś niezwykłego się dzieje. Powstanie... każdy, komu sił starczy a ojczyzna droga, spieszy by za nią krew przelać — obywatele i służba, mężowie i nieletnie chłopaki. Na rodzinie, w której rzecz się rozgrywa cięży coś, o czem tu się nie mówi, co się kryje przed dziećmi — oto jeden z przodków w powstaniu 1831 roku zdradził ojczyznę, a raczej przez służbę u wroga ściągnał na siebie podejrzenie zdrady. Nie wie o tem nic wnuk jego Feluś, bo choć ma nazwisko opisanego w książkach zdrajcy, uważa go za imiennika tylko.

Lecz prędko dowiaduje się o całej prawdzie: oto koledzy jego idąc do powstania wziąść go nie chcą ze sobą jako potomka zdrajcy, i to go naprowadza na trop strasznej tajemnicy rodu. Idzie więc, wypełnia najśmielsze poselstwa z depeszami, naraża się, by krwią zmyć ciążącą na rodzinie plamę, i ginie od kuli nieprzyjacielskiej. Oto krótka fabuła sztuki, która wypełnia cztery akty — a choć fabuła uboga, to na scenie przesuwają się przed nami prawdziwe obrazy, obrazy życia o tak łudzącej prawdzie, jakby ci ludzie przeżywali ten kawał życia przed naszymi oczami. Widzimy ten święty zapał, jaki ogarniał wówczas Polskę, widzimy go i w dworze szlacheckim i wśród młodzieży, i w chacie wiejskiej — a wszystko przedstawione tak prawdziwie, tak przejmująco, a co ważniejsze jeszcze szczerze! Kogóż nie wzruszy scena, gdy wieść o powstaniu przychodzi do dworu szlacheckiego: widzimy tam starą, sparaliżowaną babkę, która każe wieść się do spiżarni, by drzeć szarpie dla rannych, ojca gotującego się do pochodu, syna, córkę, która pada na kolana przed obrazem świętym, zasyłając modły „pod Twoją obronę uciekamy się“. Ci ludzie kochali ojczyznę, czuć umieli, i w tego ducha czasu umiał trafić autor — to główna zaleta jego utworu. Dał rzecz podniosłą a więc piękną, to dalsza jego zaleta, dał przy tem rzecz prawdziwą i to trzecia niemniej ważna.

A na koniec jedna jeszcze zaleta, o której zapominany zwykle, którą tak lekceważymy: oto że jest ona zdrowym, ożywczym pokarmem dla serca które podnosi, wskazując nam jakieś ideały, które przyświecały ludziom owych czasów. Jakież ideały mają bohaterowie dzisiejszych dramatów Henszle i jemu podobni?

Na poklask tych, którzy piękna dopatrują się w Henszlach, sztuka zapewne liczyć nie może. Dla nich sztuka będzie ckliwą, uczucia i słowa gorące bohaterów będą frazesami, a świętym zapałem przejęci bohaterowie — nadętymi figurami z papendeklu. Dla nich sztuka będzie bez wartości. Ae są jeszcze ludzie, którym można jeszcze trafić do uczucia. Nie wielu takich było wczoraj, którym łza zabłysła w oku, ale byli jednak: a tych kilku będzie nagrodą dla autora i rękojmią, że nie naprózno pracował.

W grze niestety było dość wiele braków i nie można powiedzieć, żeby grano źle, ale u większej części artystów nie czuć było w głosie przejęcia się i wiary w to, co przedstawiają. Najwięcej uczucia i prawdy było w grze pań: Czaplińskiej, Gostyńskiej i Cichoskiej i tym należy się też prawdziwe uznanie; z artystów jedynie p. Chmieliński i Feldman byli zupełnie poprawni.

Dr. Eug. B.

Kronika literacka.

(„*Rzymski papież a papieże prawosławnej cerkwi*“ — u Herdera w Fryburgu — 8, str. 138, r. 1899.)

Pod tym ciekawym tytułem wyszła w Niemczech świeżo książka w rosyjskim języku omawiająca gruntownie i źródłowo jedną z najważniejszych kwestyj, stanowiących źródło odszczepienia wschodnich kościołów. Że autor aż do Fryburga uciekać się musiał po nakładcę, rozumiemy to dobrze, bo przecież w Rosyi o takich rzeczach i to po katolicku, a więc w imieniu prawdy i bezstronnie pisać, ba i myśleć głośno nie wolno. Jakikolwiek system zachowa Rosya wobec usiłowań lepiej myślących umysłów, dążących do wyświetlenia zakrywanej rozmyślnie rzeczywistości — pewna jest, że prądu takiego powstrzymać się nie da, że on ogarnia własne jej dzieci i że on kiedyś ma zapewnione zwycięstwo. Wszakże to jest jeden z owych znamiennych objawów dążności ogólno ludzkich, na które z pociechą obecnie wszędzie patrzymy.

Kiedy lat temu 20 i wstecz dalej, uważano religię za rzecz niepotrzebną, kiedy obiecywano ludzkości zastąpić owoce religii czem innem: nauką, dobrobytem, postępem, wolnością — dzisiaj w całym cywilizowanym świecie rozprawia się o potrzebie religii. A ten nieprzeparty prąd ku religijnemu wierzeniu w ogóle zapowiada przewroty religijne w łonie różnych sekt i wyznań, które świat powoli zbliżają do katolicyzmu.

To spostrzegamy najwidoczniej w Anglii, gdzie kościół katolicki rozszerza się i potężnieje znaczeniem i wpływem w obec rozkładającej się anglikańskiej schizmy; to widzimy w Niemczech, acz może mniej czuć to na zewnątrz; tak dzieje się i w prawosławnej Rosyi, której ludy dotąd jeżeli trwają w odszczepieństwie, to tylko sile wszechwładnego despotyzmu przypisać to należy. Niech Rosya wywiesi sztandar religijnej swobody i tolerancyi, a obaczymy, co się z jej intelligentną częścią stanie.

Wymownym tego dowodem jest omawiana obecnie książka, która wszakże nie pierwszą jest z tego nowego kierunku dążeń ku prawdzie. Od czasu, kiedy encykliki Leona XIII do biskupów wschodnich uwagę całego świata na te kościoły zwróciły, pojawiło się już kilka pism apologetycznych podobnej treści. Obecna publikacya o tyle więcej jest interesującą, iż w świetle historyi przedstawia rażące stosunki i niewłaściwości cerkwi rosyjskiej i innych wschodnich kościołów. Dziś skutkiem odłączenia się od prawdziwego kościoła doszło tam do tego, że każdy kraj czy państwo ma swój niezależny kościół, swego papieża — a już do śmieszności dochodzi to w Rosyi, gdzie na czele cerkwi stoi synod niby duchowny, którego najwyższymi kierownikami i ostatnią instancyą a więc wyrocznią niby nieomylną są ludzie świeccy — laicy.

Czy nie widoczne to upokorzenie i nemezys dziejowa, że ci którzy władzy Piotrowej słuchać nie chcieli, słuchać i uznawać muszą powagę nad sobą Pobiedonoscewa i

jemu podobnych poprzedników. Autor wielką znajomością rzeczy przedstawia zawiązek i początek organizacyi i hierarchii dzisiejszej rosyjskiej cerkwi za panowania Piotra W. nie pomija też losów kościoła wschodniego w Grecyi i Turcyi, gdzie jeszcze smutniejsze działy się rzeczy — bo patryarcha carogrodzki wprost od pogańskiego władcy był zależnym i pieniądzmi te sobie godności ukupywał. Jakie kreatury tą drogą zdobywały wówczas rządy nad biedną cerkwią, aż nadto pouczają nas o tem dzieje unii w Polsce.

Takiemu obrazowi nad wyraz smutnem przeciwstawia autor ustrój kościoła katolickiego na zachodzie, gdzie wszyscy wierni katolicy stanowią *jedną* organiczną całość a chociaż rozdzieleni państwowemi granicami, ba i morzami dalekiemi uznają i mają jedną najwyższą duchowną władzę i powagę: papieża rzymskiego. A różnica ta w oczy bijąca prowadzi siłą logiki do wniosku, że jeżeli jedność kościoła jest cechą jego prawdziwości i boskości, to przymioty prawdziwego kościoła posiada tylko kościół katolicki.

Powtarzamy, że publikacya ta jest jednym z owych licznych znaków czasu, jakie dziś zwiastują światu lepszą przyszłość. Znać ją musi każdy, kto pragnie poznać ustrój odszczepionych kościołów i ich losy i kto pragnie nad ich nawróceniem pracować. Życzymy autorowi, by oczywiście praca jego ciekawa najwięcej czytelników znalazła tam, gdzie wprawdzie jest owocem zakazanym, ale gdzie wielu ludziom dobrej woli ułatwi wejście na drogę prawdy.

(Krier J. B. „*Das Studium und die Privatlektüre*" u Herdera w Fryburgu).

Wiele się dziś rozprawia, wiele się pisze o reformie wychowania. Zabierają głos nawet ludzie nic wspólnego nie mający z wychowaniem, szkołą i nauką i dziwna rzecz, podczas kiedy na innem polu głos profana i jego uwagi nie bywają brane na seryo — u nas takiemi niepowołanych ludzi uwagami zajmują się pisma fachowe i poważne. Ale wracając do rzeczy, książka o której mówimy, może sobie słusznie rościć pretensyę, by ją poznali ci, którzy nad wychowaniem młodzieży radzą czy też pracują. Pisze ją bowiem wielki znawca młodzieży i jej potrzeb, długoletni kierownik luksemburgskiego pensyonatu. Całość rozpada się, jak tytuł wskazuje, na dwie części — jedna poświęcona nauce druga lekturze — omawia dwa tematy najważniejsze z dziedziny wychowania.

Część pierwsza o studyum i pracy traktuje autor nietylko teoretycznie, ze stanowiska religijnego i filozoficznego, ale omawia przedewszystkiem praktycznie kwestyę pożytecznego uczenia się. Od jakich warunków ono zawisło, czem się wspomagać i kierować, jakich praktyk się trzymać, by z korzyścią się czegoś dla życia nauczyć, oto treść gruntownie a zajmująco opracowanych siedmiu rozdziałów.

Część druga o prywatnej lekturze jest nie mniejszej wartości i wskazuje młodzieńcowi drogę wypróbowaną, jaką przy obieraniu przedmiotu lektury i przy czytaniu samem kroczyć powinien. Jakich książek młodzież czytać nie powinna i dlaczego — oto najważniejsze pytanie, rozwiązane tu jasno, a poparte licznymi, niejednokrotnie najsmutniejszymi przykładami ostatnich lat. Po tem ważne idzie pytanie, cośmy powinni i możemy czytać ze względu na treść i formę. Omawia też autor czytywanie dzienników i jakkolwiek nie odmawia im znaczenia i wpływu, jaki dziś bezsprzecznie posiada prasa — radzi jednak, by młodzież szkolna nie wiele jeszcze poświęcała czasu czytywaniu gazet. Bo naprzód, zdaniem autora, gazety rozpraszają umysł, uczą powierzchowności — ich artykuły są najczęściej więcej albo mniej udałemi improwizacyami — ich sądy i zdania nie zawsze pewne i nieodwołalne. Mogą zatem rzeczywiście młodzieży dzienniki tylko szkodzić, boć ona jeszcze ani swego własnego wyrobionego sądu i zdania w jakimkolwiek kierunku nie ma, a lektura tychże skrzywić i wypaczyć może te sądy i sprowadzić młody umysł na bezdroża. Radzi zaś kształcić się czytaniem arcydzieł znanych pisarzy. Później dopiero, gdy umysł dojrzeje, sąd się wyrobi, pozwala na lekturę prasy codziennej, oczywiście katolickiej tylko i uczciwej, a i to o tyle, o ile potrzebną i korzystną jest do spełnienia zadań swego powołania.

Nigdy zaś dziennik nie powinien zastępywać biblioteki temu, który jakiekolwiek rości sobie pretensye do wykształcenia. Tacy do późnej starości winni być najlepszymi przyjaciółmi dobrej, gruntownie opracowanej książki.

Nikt pewno nie odmówi słuszności tym wywodom autora — są one uzasadnione. Ale dlatego właśnie, że cała książka z podobnem logicznem i zdrowem uzasadnieniem jest napisaną, że na poparcie swych twierdzeń autor przytacza liczne a co najważniejsza, z obecnych stosunków i życia współczesnego wzięte przykłady — zasługuje ona na polecenie gorące tym wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób na młodsze pokolenie wpływają i do niego mają przystęp. Znaleść się ona powinna w każdej nauczycielskiej bibliotece, a i młodzież sama powinnaby ją znać i czytywać, jeśli ma inaczej pojmować obowiązek pracy i inaczej kształcić swój umysł i serce

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 22 kwietnia. Według statystycznych wykazów handlu zagranicznego import Austryi w marcu r. b wynosił 75·5 milionów złr. t. j. o 3·4 mil. mniej niż w marcu roku ubiegłego. W tym samym miesiącu eksport wynosił 79 milionów t. j. o 10·8 mil. więcej niż w marcu 1898. Bilans marcowy w roku bieżącym był zatem czynny na 3·4 mil. podczas gdy w marcu r. b. był bierny na sumę 10·8 mil.

— **Wiedeń** 22 kwietnia. Według bilansu kolei północnej udział państwa w tem przedsiębiorstwie za rok ubiegły wynosi 1,535.000 złr.